

## DZUMA

Osoby:

**ON** Mężczyzna 30 – 50 lat

**ONA** Kobieta 30 – 50 lat

Kawiarnia nad morzem. Stoły z kolorowymi parasolami przeciwsłonecznymi i krzesła. Płócienna markiza w paski. Flagi. Silne słońce. Od czasu do czasu słyszalny ryk mew i popularna muzyka oddalanej orkiestry.

(**ON** wchodzi, niosąc nieduży worek podróżny i żurnal. Siada przy stole, wyjmując z worka termos, filiżanki i kładzie je na stole. Zaczyna przeglądać żurnal. Czyta. Podczas, gdy on czyta **ONA** wchodzi i siada przy tym samym stole. Ona niesie ulotkę. Oboje ubrani są w letnie stroje.)

**ON** Czy wystarczy Pani ciepła? Podniesie się dzisiaj do trzydziestu pięciu stopni, zapowiedziano.

**ONA** Wtedy nie potrzebuję pogody. Dlaczego ona nie spada do minus trzydziestu pięciu stopni, aby wytepić karaluchy i komary? Właśnie ta pogoda pozwala im rozmnażać się.

**ON** One nie powstrzymały Pani, więc?

**ONA** Nie. One ustawiły kordon wokół stacji, lecz kiedy pokazałam swoją inteligencję, pozwolili mi przejść.

**ON** Oczywiście one oczekują jeszcze jednego pełnego pociągu z północy.

**ONA** Prawdopodobnie. Lecz dlaczego leci się tam? Nie jest bardziej zdrowo nad morzem w kraju. Mniej, faktycznie, z powodu szczurów ze statków.

**ON** Jest zwyczajnie, że ludzie zaczynają panikować i myśleć o locie a brzeg morza zawsze wygląda bardziej pociągająco, bardziej zdrowo niż w kraju... Brzeg morza rośnie, czy nie? Ludzie włączają się w te i we w te roznosząc zarazki. Bóg wie, co się wydarzy, jeżeli wnet nie znajdzie się przeciw-trucizna... Pewnie zaczną się strzelać ludzi na ulicach, jak włączając się psy... W końcu ekipy sanitarne aresztują kogokolwiek, kto przyciągnie uwagę... (On wylewa kawę)... A my siedzimy tutaj, w słońcu, pijąc kawę, z muzyką z oddali, podczas gdy dzuma szaleje obok nas. Wyjaśnij mi, jak może organizm rozkoszować się kawą, gdy umysł rozumie dżumę.

**ONA** Nie wiem. Lecz wiem, iż trzeba stwierdzić, że woda jest gotowana!... Czy istnieje alternatywa? Jesteśmy bezsilni by zmienić tę sprawę, więc jaka jest inna alternatywa niż żyć możliwie najnormalniej?

**ON** No... tak uważasz ty i ja, lecz większość nie myśli tak. Coraz więcej ludzi zaczyna popadać... Denuncjuje sąsiada za ukrywanie symptomów. Dzieci nawet donoszą na rodziców do władz! Wszyscy się denerwują. Sprawy tak się rozwijają, że ktokolwiek ściągnie na siebie

czyją uwagę, ściąga na siebie podejrzania. W końcu ludzie będą linczowani za to, że noszą czerwone włosy lub niebieskie koszule!

**ONA** Tak, masz rację... i tyle kultów i zwyczajów i ceremonii... Każdego dnia podnosi się coś nowego. Według obecnych uwarunkowań jest to zrozumiałe, lecz jaki z tego użytek? Jaki jest użytek z widzeń mistycznych znaków na niebie, podczas gdy jedyną potrzebą jest wynalezienie przeciw-trucizny?

**ON** Czy czytałaś poranną gazetę? O wydarzeniach na północy? Ci smagające się. Oni nie zadowolają się zwykłym stanem na ulicy i smaganiem się gwoździami i biczami. Oni teraz ogłaszają, że nie są zwyczajnymi stworzeniami, które pokutują za swoje grzechy, lecz, że są armią świętych... świętych, zamierzają przejąć władzę kraju do tysiąclecia. Oni pokazują ponadnaturalne możliwości. Oni mówią, że mogą wypędzać z ludzi diabły, leczyć choroby i ożywiać zmarłych. Jeden z nich nawet ogłosił, że on sam powstał z martwych!... Nie tylko to, oni włóczą się z miejsca na miejsce pozyskując masę ludzi i jeszcze bardziej rozprzestrzeniają te zarazy. Milicja wyteża siły, by tropić tych zwolenników.

**ONA** No... popatrz na to (Pokazuje ulotkę)

**ON** (Czyta głośno) „Mściciele świętych Boga teraz są wśród nas. Ci mściciele pojawiają się wśród nas, jako karcący. Gniew Boga osiąga równo każdego grzesznika. Przygotuj się na spotkanie z Mścicielem, którego Bóg tobie przeznaczył. On może być tym mężczyzną lub tą kobietą, która obok ciebie czyta te słowa”... Całkiem szaleni, ci ludzie... Miejmy nadzieję, że oni nie staną się zbyt władni.

*(W oddali słychać cichą muzykę orkiestry)*

**ONA** Jeden z moich kolegów przestał pracować w bibliotece, ponieważ ona musi pomóc zorganizować dwudziestoczerogodzinną sesję modlitewną w intencji naszego zbawienia... No, przypuszczam, że jeżeli wyprzedza się śmiertelną chorobę, na którą nie ma lekarstwa ani nadziei na znalezienie leku, wtedy każde specjalne zachowanie staje się mniej więcej normalne... W obecnej sytuacji wszystko sprowadza się do stylu życia, czy nie? Można wybrać... albo pozwolić się wlec na brzeg studni, wrzaskiem protestując przeciw niesprawiedliwości życia i wtedy być rzuconym do studni głową do przodu... albo można samemu iść pieszo do brzegu studni i zejść do ciemności po schodach, spokojnie, nie narzekając z odrobiną godności. Rezultat obydwu możliwości jest ten sam... Różnica jest styl.

**ON** Masz rację. Przypuszczam, że to, co różni nas od królików i koni, jest fakt, że my sądzimy, że ważny jest styl... (Pauza. Piją kawę)... Zamierzałem ci przynieść twoje ulubione miodowe ciasto, lecz zostało wyprzedane. Poszedłem nieco za późno.

*(Pauza. W oddali słyszczą głośne, żarliwe przemówienie mówcy. Nie rozróżnia się słów)*

**ONA** Posłuchaj tego! Jeszcze jeden, który zapowiada Ostatni Sąd... Ludzie, którzy nie są w stanie tolerować życia i złością się dlatego, gdyż nie mogą zapomnieć, że jeszcze żyją.

*(Pauza)*

**ON** Czy pamiętasz ten dzień, w którym spotkaliśmy się? Tam na wyspie? Jaki piękny dzień! Dzieliliśmy ten sam stół, na którym rozłożony był niebieski i biały obrus. Wtedy

dostaliśmy miodowe ciastka... Pamiętam, że blask promieni słonecznych odbitych od morza niemal nas nie oślepił.

**ONA** Tak... A to wydarzyło się tylko przed sześcioma miesiącami. Wtedy oboje usiłowaliśmy przyjąć wiadomości o naszych rodzinach... Myślałam wtedy, że nie przeżyję, jeżeli nigdy nie zobaczę znowu moich dzieci.

**ON** No, przynajmniej teraz wiesz, że one pozostają bezpieczne zagranicą, nawet jeżeli nie potrafisz do nich trafić. W obecnych warunkach jest lepiej być daleko od tych, których się kocha, czy nie tak?

**ONA** Tak, masz rację. Dżuma jednak nie pozostanie w jednym miejscu. Ona być może kiedyś osiągnie także nas. Nie mogę myśleć o tym... W jakimś sensie jest łatwiej dla ciebie, ponieważ już utraciłeś wszystkich.

*(Pauza. Głos z daleka i muzyka są jeszcze słyszalne)*

**ONA** Czy ty pamiętasz nasze dyskusje o tym co robić, kiedy osiągnie nas ta dżuma? Wszyscy uważają, że wtedy jedyną obroną jest ucieczka.

**ON** Tak. Czy zostać, by wyprzedzić cię? Czy opierać się temu czy ustępować? Opierać się niczemu. Opierać się zburzeniu wszystkiego, co jest ludzkie... świadomość... teren... zdolność dziwienia się? Tak, pamiętam.

**ONA** My już wtedy przewidzieliśmy, że wszystko co ludzkie jest burzone przez bezrozumną bakterię... że nic nie pozostanie z naszych rodzin, lub ze wszystkiego, co ma wartość w naszym życiu... nauka... literatura... muzyka... Wszystko zniknie w chaosie... zburzone przez włączających się szaleńców, mieszkających jak szczury z dżumą w pokojach, gdzie kiedyś ludzie podlewali kwiatki i odbywały się uroczystości urodzinowe dla dzieci... To przewidywałam a teraz to się okazuje.

*(Pauza)*

**ON** *(Pozdrawia przechodnia poza sceną)*  
Dzień dobry!... Tak!... Bardo ciepło dzisiaj... Tak... Miejmy nadzieję!... Do miłego!

*(Pauza, czekają na przejście przechodnia)*

**ON** Oto ona. Każdego dnia wspina się na cmentarz niosąc ten koszyk.

**ONA** Czy to ta, która idzie codziennie na cmentarz, posiedzieć całe popołudnie przy grobie męża?

**ON** Tak, to ona. W tym koszyku niesie ciepłą wodę, dzbanek do herbaty, filiżankę i podstawkę. Ona siada przy grobie, kiedyś na grobie i piję herbatę. Siada tam każdego popołudnia przez trzy lub cztery godziny.

**ONA** Co ona robi?

**ON** Porozumiewa się ze zmarłym. Robiła to każdego dnia, odkąd mąż zmarł... a trwało to ponad jeden rok... Wtedy oczywiście otrzymywano jeszcze trumnę. Dzisiaj już nie produkuje się trumien tak szybko.

**ONA** Co ona mówi zmarłemu, co ją może zajmować przez tak długi czas?

**ON** Jest to tak zwana „Niepocieszona zgryzota”. Inna nazwa to „nieugaszona złość”. Ona wyrzuca ze swego serca wszystkie pretensje i pogardę, które nawarstwiły się przez czterdzieści lat. Pretensje z powodu jego przypuszczeń, że ona musiała formować swoje życie według jego życzeń i braku szacunku do samej siebie, dlatego, że ona pozwoliła, aby to się wydarzyło... W każdym razie ona teraz czyni rozrachunki. Musi wziąć książkę wydatków, położyć ją na stół i przeanalizować konto punkt po punkcie. Więc ma dużo do zrobienia. Wystarczająco dużo, prawdopodobnie, by zajmować się tym każdego popołudnia do końca życia.

**ONA** Skąd więc wiesz, że tak jest?

**ON** Według mnie, takiej nieokreślonej roboty nie pozostawiłyby lepsze stosunki. Dobre stosunki pozwoliłyby pozostawić po śmierci jeden drugiego w spokoju. Lecz ci oboje pozostawili tyle niespełnionego życia, że ono błądzi w powietrzu ponad nimi jak energia, energia którą trzeba jakoś rozładować. No, w tym przypadku, to pomaga jej przeżyć (dni). My wszyscy potrzebujemy pomocy do przeżycia (dni). Jak tu siedzieć pijąc kawę. Kiedyś, przed okresem dżumy, picie kawy było przyjemnością i niczym więcej. Lecz teraz pijemy kawę „jak zwykle”; jest to „jak zwykle”, które teraz jest ważne. Nie chodzi o bruźdzenie dżumie. Jak można bruździć niewidzialnemu? Jest zwyczajnie, że „jak zwykle” jest tym jedynym, które nam pozostało.

*(Dźwięk dalekiej muzyki)*

**ONA** Tak... to jest to jedno, które pozostaje. Kiedy wszystko się zawali, jedyną obroną pozostaje przyzwyczajenie. Ty poprowadzisz moją pracę w bibliotece... uporządkujesz książki, sprawdzisz skorowidz, uporządkujesz cały stos, chociaż już nikt nie przyjdzie pożyczyć książek, ponieważ książki niosą dżumę. A ty poprowadzisz prace tłumaczeniowe, nawet jeżeli słowa nigdy nie zostaną wydrukowane i nikt ich czytał nie będzie. Można twierdzić, że to bezsensowne, absurdalne. Lecz dokładnie takie są użyteczne zajęcia dla ludzi, jak my w obecnych okolicznościach.

*(Przemawianie w tle ustało)*

**ON** Dżuma zamierza nas nawrócić w uciekinierów, biegnących z miejsca na miejsce stale patrząc do tyłu nad ramionami aby kontrolować. Jak blisko się do nas zbliżyła. Ty i ja staliśmy się trochę lepsi niż to. Zwyczajnie siedząc przy stole i spokojnie rozmawiając.

*(Pauza)*

**ONA** Wczoraj mówiono w bibliotece o idei, że niektóre zapachy skutkują przeciw dżumie... jaśmin, kadzidło, rozmaryn, jałowiec.

**ON** To nie imponuje dżumie! Jednak zgadzam się z zapachem jałowca... oto coś niezapomnianego. Odrobina tego zapachu wypełnia pokój.

**ONA** Krzewy jałowca zawsze wyglądają tak chudo, strzępiasto, czy nie? Można je objąć, a one odpychają swymi ukłuciami. One potrzebują przestrzeni.

**ON** Tak, one potrzebują przestrzeni. Wychodząc z lasu nie widzi się nic prócz kamieni i płytkiego, jałowego gruntu. Lecz oto jałowce, rosnące jak skała.

*(Odgłos dalekiej eksplozji. On spogląda na swój ręczny zegarek)*

**ON** Punktualnie! Dokładnie o godzinie! Oto sprawa, którą jeszcze zdążono zrobić. Co godzinę strzelać z armaty... Ponieważ niektórzy wierzą, że proch oczyszcza powietrze!

**ONA** To żadna niespodzianka. Ludzie czepiają się najmniejszego oparcia nawet gdy wiedzą, że to jest bezskuteczne.

**ON** Tak... Władze miejskie grzecznie to robią, nawet najdziwniejsze sprawy, aby zapobiec bałaganowi... cokolwiek by zapobiec panice.

*(On zagaduje drugą osobę przechodzącą obok sceny)*

Cześć!... jak się żona czuje?... Dobrze... tak, dziękuję... Tak, gorąco dzisiaj... Zbyt gorąco dla mnie... Dziękuję... wzajemnie tobie... Wszystkiego dobrego!... Do widzenia!

**ONA** W drodze na pocztę, czy tak?

**ON** Tak, on się jeszcze tym zajmuje. Każdego dnia idzie na pocztę aby skontrolować, czy nadeszły nowości odnośnie jego prośby o patent jego wynalazku. Wyobraź sobie!... W obecnym czasie, kiedy każdy rządowy departament zajmuje się w pełni planowaniem kryzysowym! On nie może pojąć, że nikt nie interesuje się nim lub skutkiem jego pracy. On nawet nie może zrezygnować z tego. Nie może zdjąć ze swojego barku ciężaru tego wynalazku. On musi zawsze nieść go na plecach aż do końca życia.

**ONA** To jest oczywiste, czy nie?

**ON** Jest oczywiste.

**ONA** Własna historia może coraz więcej ciążyć na plecach, kiedy zbliża się koniec... jeżeli się nie rozumie jak się jej pozbyć... Kiedy teraz patrzę wstecz na moje życie przed okresem dżumy, wspominam odczucie tego ciężaru. Wszystko w tym życiu miało własną wagę.

I wszystko w nim rzucało własny cień... Lecz teraz, w czasie dżumy, wszystko rysuje się niewiarygodnie ostro, lecz nic nie rzuca cienia. Już się nie pytam o znaczenie czegoś. Nie pytam się o to, co stoi obok albo za czymś. Wszystko jest oczywiste. Za tą oczywistością nie stoi nic poza zapomnieniem. Dżuma nie pozwala nam na nic. Nic nie daje. Dżuma jest dwuwymiarowa. Można wybrać... można poświęcić życie na oglądanie powierzchni i nie więcej niż to, albo można do głębi sprawdzić życie przy pomocy mikroskopu, aby spenetrować głębokości i odkryć tajemnice Natury... w obydwu przypadkach rezultaty są te same... Podczas mojego życia nie zrozumiiałam tego. Lecz teraz, wiedząc to, czuje się bardziej lżejsza niż kiedykolwiek... Tak lekka... tak odciążona... jak motylek, który flirtuje w letnim wietrzyku.

**ON** Dla mnie dżuma tworzy przestrzeń. Urodziłem się kilometr stąd... tam... obok kościoła... Kiedy miałem dwadzieścia lat, wyszedłem w świat w poszukiwaniu fortuny. Powróciłem przed sześcioma miesiącami, po śmieci mojej rodziny... Zaraz po moim powrocie spacerowałem wzdłuż pagórków aby spoglądać na żółte kwiaty kolcolistów i słuchać śpiewu słowików. Pewnego dnia szedłem z boczem w dół, minąłem młyn i szedłem wiejską dróżką, przy której stał wysoki mur, mur wyższy ode mnie. Ten mur stał tam pewnie przez wieki. On był zbudowany z wikliny, podobnie jak wiele murów w tej części kraju. Jako dziecko często stałem przed tym murem i wzrokiem podążałem za nieregularnymi liniami pomiędzy kamieniami. Podczas mojej nieobecności często myślałem o tym murze... No, jak powiedziałem, zszedłem z boczem... Stałem przed murem, może dwa metry od niego, stałem i patrzyłem na niego, tak samo jak to robiłem, kiedy byłem dzieckiem... i nagle, bez jakiegokolwiek przyczyny, mur runął. Nikogo nie było tam prócz mnie. Mur runął zwyczajnie... Było niespokojnie... Lecz po raz pierwszy w moim życiu zobaczyłem to, co było za nim.

*(Pauza)*

**ONA** Tak... Aby zobaczyć sprawę, trzeba często usunąć coś innego z pola widzenia... Być może, trzeba osuszyć ocean. Właśnie to robiłam przez ostatnie sześć miesięcy... Osuszać pełny ocean. A pomruki fal mogłam po raz pierwszy w życiu słyszeć.

**ON** A co słyszałaś, gdy słuchałaś?

**ONA** To, co słyszałam, było okropnym rozdzierającym krzykiem... Rozdzierający krzyk, który nazwałam „moje życie”. To, co nazwałam „moim życiem” było rzeczywiście nieustannym krzykiem, którego nikt, nawet ja sama, nigdy wcześniej nie słyszałam. Lecz teraz słyszałam go. Ten krzyk to głos dziecka... tego dziecka, którym według przeznaczenia byłam ja, lecz któremu nie pozwolono się narodzić. A teraz ten krzyk wyływa. Wysyłam go, by zapełnić wszechświat. Dżuma go wyzwoliła. Złość i obawa tego dziecka są już w drodze do najdalszych planet i nic ich już nie zatrzyma, nawet gdy dżuma mnie jutro zabije... Ten krzyk to przeciwieństwo śmierci. Osoba, przeznaczona być tym dzieckiem w końcu urodziła się. Dżuma urodziła je.

*(Dźwięk oddalonej orkiestry)*

**ON** Popatrz... ten jastrząb... On zawsze jest w tym samym miejscu w stosunku do ziemi, mimo to, że wiatr wieje tak kapryśnie. Jak to jest możliwe?

*(Pauza)*

Dżuma nie jest czymś, co przychodzi z zewnątrz. Śmierć i choroba, które widzimy obok nas są tylko ogniem, który pali suche gałęzie. Prawdziwa dżuma jest czymś w nas samych. Jedynym sposobem to stanąć jej naprzeciwko i stwierdzić to i zrozumieć ją. Aby to zrobić potrzebna jest przestrzeń. W normalnym życiu jest za mało przestrzeni. Przeszłość i teraźniejszość przytłacza nas z obydwu stron jak imadło. My zaledwie możemy poruszać członkami. To boli, lecz my nie możemy zobrazować alternatywy... W życiu zdarza się od czasu do czasu, że coś burzy fundament... tak jak teraz to czyni dżuma... a uchwyt słabnie... Przeszłość i przyszłość znikają i nagle pozostaje nam tylko sama teraźniejszość. Dysponujemy dalej większą ilością czasu, lecz otrzymujemy przestrzeń... Bezgraniczną przestrzeń, w której możemy badać i szukać. A gdy szukamy, znajdujemy. I dlatego przestrzeń nie ma związku z przeszłością lub przyszłością, w niej nie znajduje się śmierć...

**ONA** A czy ty szukając, znalazłeś coś?

**ON** Tak. Znalazłem, że każda rzecz, która egzystuje, każdy wiek i każde wydarzenia, które się dokonuje jest unikalne. Cień twojego ramienia na stole, kształt tych kamieni na chodniku, ten odbłask słońca tej jednej specyficznej fali na morzu, wszystko to zdarza się jeden raz i tylko jeden raz w historii wszechświata i ty i ja jesteśmy jedynymi stworzeniami w wieczności, które mają tego świadomość. I rozumiem, że moje życie, dlatego że ono umożliwia mi to zrozumieć, jest cudownie owocne i doskonałe.

*(Buczy syrena statku)*

**ON** Jeszcze jeden statek przychodzi. Będzie bałaganiarsko na nabrzeżu. Ludzie roić się będą jak mrówki. Byłoby dobrze, żebyśmy poszli do domu. Być może Drużyny Sanitarne wnet rozpoczną poszukiwanie emigrantów. Te drużyny stają się coraz bardziej nerwowe. Jest bezpieczniej iść do domu, kiedy ten statek nadejdzie.

*(On zaczyna pakować termos i filiżanki)*

**ON** No... spotkamy się jutro o tej samej godzinie, jak zwykle.

**ONA** Nie... Ja jutro nie przyjdę. My się więcej nie spotkamy. Jest sprawa niewielkiej plamki na skórze.

*(Pauza, podczas której on uświadamia sobie sens jej słów)*

**ON** Rozumiem... Tak... rozumiem.

**ONA** Tak... jest przykro... lecz tak jest.

**ON** To znaczy, że także mnie nie pozostaje zbyt wiele czasu

**ONA** Prawdopodobnie.

*(Pauza)*

**ONA** Nie mówmy więcej. Rozumiemy jeden drugiego. Nie ma się prawa żądać więcej życia niż to.

**ON** Masz rację. Nie ma się prawa żądać więcej niż to... Spacerujmy z powrotem wzdłuż brzegu i popatrzmy na morze. Przyptyw właśnie odpływa, przypuszczam.

**ONA** Tak... zróbmy tak. Idźmy popatrzeć na morze.

*(Razem wychodzą)*

KONIEC

Z esperanta tłumaczenie: Antoni Tabacki